

## ■ TŁUMACZ JAKO WYCHOWAWCA TŁUMACZA

---

Z Andrzejem Polkowskim o profesorze Witoldzie Ostrowskim, tłumaczu i jednym z ojców powojennej polskiej anglistyki, rozmawia Aleksander Gomola

**A.G.** W rozmowie zamieszczonej we wrześniowym numerze Znak z 2010 roku mówił Pan, że na kondycję tłumacza składają się jego losy. Losy – a zatem i ludzie, których tłumacz spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie przywołuje Pan postać profesora Witolda Ostrowskiego, Pańskiego ojczyrna i bez wątpienia jednego z Pańskich mistrzów. W ubiegłym roku minęła piąta rocznica śmierci profesora, jednego z najwybitniejszych polskich anglistów po II wojnie światowej, uczonego, ale i tłumacza. Dzisiaj często jesteśmy owładnięci tym, co tu i teraz, ale w przeciwieństwie do innych obszarów działalności intelektualnej właśnie w humanistyce liczy się tradycja, w tym relacja mistrz – uczeń. Okupacja niemiecka w dużej mierze przerwała tę ciągłość relacji. Oczywiście wiemy o tajnym nauczaniu i kompletach, ale wiemy również o planowym niszczeniu przez okupantów polskiej elity intelektualnej. Profesor Andrzej Tretiak, mistrz profesora Witolda Ostrowskiego, został aresztowany i stracony w 1944 roku.

**A.P.** Ale zanim to się stało, zdążył zorganizować system tajnych spotkań ze swoimi uczniami w coraz to innym mieszkaniu, a jego asystenci kontynuowali je, gdy musiał „zniknąć” i ukrywać się pod innym nazwiskiem. Byli wśród nich Antoni Prejbisz i Stanisław Helsztyński. Nie zapominajmy też, że w gimnazjum Batorego uczył mojego ojczyrna języka angielskiego Tadeusz Grzebieniowski, a w liceum Lelewela – Xenia Żytomirska, poetka i powieściopisarka, za której namową Witold Ostrowski zdecydował się studiować anglistykę. Śmiem twierdzić, że owa „ciągłość relacji” nie tylko nie została przerwana, ale w ekstremalnych warunkach okupacji jeszcze się wzmocniła, bo tylko na nią można było liczyć. W późniejszej karierze

naukowej profesora Ostrowskiego wciąż dużą rolę odgrywały te wcześniejsze relacje. Podniętą do jego badań komparatystycznych były słuchane na studiach wykłady Juliana Krzyżanowskiego i jego dzieło *Romans polski XVI wieku*. A kiedy tuż po wojnie Tadeusz Kotarbiński, rektor tworzącego się Uniwersytetu Łódzkiego, zaprosił go do Łodzi, by tam jako asystent Tadeusza Grzebieniowskiego organizował Katedrę Filologii Angielskiej, uczynił to właśnie z inspiracji profesora i Antoniego Prejbisza.

**A.G. To była odbudowa czy raczej tworzenie od zera? Z jakimi wyzwaniami, oprócz tych, których można się domyślać, spowodowanych zniszczeniami wojennymi, musiał borykać się profesor Ostrowski, współtwórca łódzkiej anglistyki?**

**A.P.** To było, oczywiście, budowanie od zera. Warunki okropne, wykłady w nieogrzewanych salach kinowych, brak kadry, księgozbioru, przy dość dużej liczbie studentów. Jak opowiadał mi ojczym, w pierwszym okresie, do 1949 roku, nie odczuwało się jeszcze zbyt ograniczającego nacisku stalinizmu, ale i tak filologia angielska – a więc studiowanie literatury i języka krajów wybitnie burżuazyjnych – traktowana była podejrzliwie i po macoszemu. Później było coraz gorzej. Wszystkie prace naukowe musiały zawierać odniesienia do klasyków marksizmu. Formuła wybronięcia takich pisarzy jak Szekspir, Byron czy Walter Scott brzmiała: „Chociaż miał takie i takie wady, to jednak wykazywał postępowe tendencje”. Wiem, że Witold Ostrowski miał zamiar – w uzgodnieniu jeszcze z profesorem Tretiakiem – pisać pracę doktorską na temat poezji Gerarda Manleya Hopkinsa, ale okazało się to niemożliwe, bo Hopkins był przecież katolickim konwertytą i jezuitą. Kiedy ojczym obronił doktorat na podstawie pracy o angielskiej utopii literackiej, IBL odmówił jej druku, ponieważ była „metodycznie eklektyczna” a „interpretacja marksistowska była jej raczej obca”. Za czasów Gomułki Instytut Wydawniczy „Pax” nie mógł wydać dramatu T.S. Eliota *Mord w katedrze* tylko dlatego, że na początku tragedii – której akcja rozgrywa się przecież w XVI wieku! – wykryto aluzję do „złotego paździenika”, kiedy „robotnik strząsa ubłocone buciory i dłoń wyciąga z ognia”. Warto też wspomnieć, że cenzura przez wiele lat odmawiała temu samemu wydawcy druku *Opowieści z Narnii* C.S. Lewisa, doszukując się politycznych aluzji w postaci Białej Czarownicy i zniewolenia przez nią Narnii. I choć mój ojczym uzyskał tytuł docenta już w 1959 roku, to profesorem zwyczajnym został mianowany dopiero w 1977 roku, mimo że od wielu lat był kierownikiem katedry, a od 1972 roku dyrek-

torem Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Wszyscy wiedzieli, że powodem była jego bezpartyjność, częste, a więc podejrzane, kontakty z British Council i otwarte przyznawanie się do katolicyzmu.

**A.G. Wspomniał Pan o badaniach profesora Ostrowskiego nad komparatystyką literacką, a więc o poszukiwaniach elementów wspólnych i odmiennych w literaturze angielskiej i polskiej. Dla tłumaczy poruszających się po obu tych obszarach jest to szczególnie ciekawe. Czy może Pan powiedzieć kilka słów na ten temat?**

**A.P.** W tamtych czasach wybór pola poszukiwań często wyznaczało tzw. zapotrzebowanie społeczno-polityczne, bo umożliwiało i same badania, i druk ich efektów. W 1955 roku taką okazją było stulecie śmierci Mickiewicza. Powstała więc wówczas praca *Rok 1812 na ziemiach polskich i litewskich w ujęciu Waltera Scotta* i dalsze prace nad tym pisarzem jako inspiracją dla pisarzy polskiego romantyzmu, uwieńczone obszernym, drukowanym i uznanym w Polsce i za granicą studium *Walter Scott w Polsce*. Później, w 1964 roku, cały świat obchodził czterechsetną rocznicę urodzin Szekspira, co zaowocowało wieloma pracami profesora Ostrowskiego nad angielskim i polskim renesansem, które złożyły się na książkę *Romans i dramat. Angielsko-polskie studia renesansowe*. Pamiętam, że otwierałem szeroko oczy, gdy ojczym opowiadał mi o tych zupełnie niespodziewanych koneksjach, o tym, co łączy *Historię prawdziwą* Mikołaja Reja z *Królem Learem* Szekspira, o Albrechcie Łaskim prowadzącym w Oksfordzie dysputę z Giordanem Brunem, o przemożnym wpływie, jaki wywarł na Mickiewicza i Słowackiego lord Byron. A były też gorące dyskusje nad „polskością” i „angielskością” Conrada czy nad ukrytą fascynacją Anglią w *Lalce* Prusa.

**A.G. We wspomnianej rozmowie dla Znaku powiedział Pan, że jako dziecko słuchał Pan tłumaczonych na żywo przez pańskiego ojczyrna powieści C.S. Lewisa. Chyba niewiele osób mogło doświadczyć takiej inicjacji literackiej. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat tego doświadczenia? Czy było to coś na podobieństwo wspólnego czytania w rodzinie wiktoriańskiej, czy też miało formę czytania „bajki na dobranoc”?**

**A.P.** Była to długa tradycja czytania w rodzinie, w domu, najczęściej popołudniami albo podczas wycieczek za miasto, na kocu rozłożonym pod jakimś drzewem. Ojczym czytał nam – mnie, mojej siostrze i naszej mamie – najróżniejsze książki, od *Olbrachtowych rycerzy* Kaczkowskiego i *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* przez *Ramajanę* w przekładzie Lan-

gego i opowieści o rycerzach Okrągłego Stołu po powieści fantastyczne Ridera Haggarda i C.S. Lewisa. Najczęstsze takie czytania były w okresie adwentu: ojczym czytał, a my robiliśmy zabawki na choinkę. Pamiętam, że zwłaszcza *Trylogia kosmiczna* C.S. Lewisa wzbudzała w nas tak żarłoczną ciekawość, że błagaliśmy go dzień w dzień, by nam ją czytał dalej, choć często wracał z pracy umęczony albo długo ślęczał za biurkiem w domu, pisząc jakiś artykuł lub przygotowując się do wykładów. W tym rodzinnym czytaniu wytwarzała się przedziwna atmosfera, przypominająca trochę atmosferę w willi profesora Ransoma z *Tej strasznej siły* Lewisa – atmosferę wtajemniczenia.

**A.G. O tłumaczeniu ustnym i jego niuansach translatorskiej napisał już całe biblioteki, ale podejrzewam, że nie uwzględnili takiego rodzaju tłumaczenia na żywo tekstów dzieciom, a przecież to naprawdę fascynujące zagadnienie. Czy w trakcie takiego przekładu pojawiały się jakieś komentarze, wyjaśnienia?**

**A.P.** Czytał płynnie, tylko czasami zatrzymywał się i wyjaśniał nam ambiwalentne znaczenia jakiegoś terminu angielskiego albo przybliżał jakieś miejsce geograficzne. Ale to na pewno nie była jakaś inicjacja lingwistyczna, raczej właśnie wtajemniczenie o charakterze duchowym. Chyba z tego wczesnego doświadczenia wyniosłem przeświadczenie, że w przekładzie literackim niezwykle ważna jest mistrzowska znajomość języka ojczystego, może nawet nieco ważniejsza od dogłębnej znajomości języka oryginału. Bo to tłumaczenie było tak płynne, żywe – chciałoby się powiedzieć: „doskonałe” – że w ogóle nie dostrzegaliśmy, czy czyta nam coś polskiego, czy akurat tłumaczy coś na żywo. Robił to, do czego zmierzał autor: przenosił nas płynnie w świat powieści i pozwalał nam bez trudu wcielać się w bohaterów. Uznaję to za pewien paradoks, bo we własnych tłumaczeniach pisemnych bywał bardzo skrupulatny, może nawet trochę przesadnie wierny oryginałowi, co powodowało pewną chropowatość przekładu. Wyczuwam to, na przykład, w jego tłumaczeniu *Mariny* Eliota, zamieszczonym jako dodatek do jego studium tego wiersza w książce *Romans i dramat*. Jest to tłumaczenie bardzo wierne, wnikliwie odnoszące się do pochodzenia słów i ukrytych nawiązań oryginału, ale chyba przez to trochę mniej poetyckie, mniej „śpiewne” od znanego przekładu Andrzeja Piotrowskiego. Sam byłem redaktorem jego przekładu *Odrzuconego obrazu* C.S. Lewisa i pamiętam zażarte utarczki nad tekstem. A bywał bardzo uparty i trudno było go przekonać do redaktorskich poprawek.

**A.G. W rozmowie dla Znak u mówi Pan, że tłumaczenie *Opowieści z Narnii* było dla Pana ogromnym przeżyciem, bo był Pan zrosnięty z tymi książkami, i że konsultował Pan swoje tłumaczenie z profesorem Ostrowskim. Na czym ta konsultacja polegała i czego przede wszystkim dotyczyła?**

**A.P.** *Opowieści z Narnii*, podobnie jak *Trylogia kosmiczna* C.S. Lewisa, tworzyły coś w rodzaju mitycznych zrębów mojego światopoglądu. Mój ojczym był człowiekiem głęboko wierzącym i potrafił nam przekazać katolicyzm otwarty, oparty na racjonalnych przesłankach, ale jednocześnie osadzony w wielkiej, mistycznej wizji kosmosu – a więc w tym, co tak wnikliwie i barwnie przedstawił w swoich powieściach C.S. Lewis, a co kryje się już w listach św. Pawła Apostoła. Po likwidacji nauki religii w szkołach ojczym przeprowadził z nami w domu kilkuletni kurs religii, dający nam podstawy dogmatyki, etyki i historii Kościoła. Ale najcenniejszym „uzupełnieniem” tego kursu – i, oczywiście, praktyk religijnych – była właśnie wspólna lektura Lewisa. Trudno się dziwić, że kiedy w końcu można było wydać *Opowieści z Narnii*, pragnąłem je sam przetłumaczyć. Uważałem, pewnie trochę zarozumiale, że tylko ja potrafię oddać specyficzny klimat tych opowieści i wydobyć ukryte aluzje światopoglądowe. Nie konsultowałem z ojczymem całego tłumaczenia – prawdę mówiąc, chyba nie było to potrzebne, bo ta „konsultacja” odbyła się już wcześniej, w latach mojej młodości, kiedy bywałem wraz z nim w narnijskim i „eldilowym” świecie. Rozmawialiśmy natomiast na temat przekładu nazw własnych, zwłaszcza osobowych, i ojczym podsunął mi kilka pomysłów. Zaproponowałem mu też przełożenie paru wierszyków z tych opowieści, co z chęcią uczynił, bo sam był również poetą i autorem wielu „rodzinnych” i okolicznościowych utworów, recytowanych na spotkaniach łódzkich anglistów. Był to z mojej strony hołd złożony ojczymowi jako pierwotnemu promotorowi Narnii w Polsce. Warto w tym miejscu dodać, że profesor Ostrowski był nie tylko uczonym i tłumaczem, ale i pisarzem. Wspominał, że jako chłopiec bardzo pragnął nim zostać, a do studiowania anglistyki skłoniły go w ostatecznym rozrachunku względy materialne – musiał zapewnić utrzymanie rodzinie. Ale później, kiedy już mógł znaleźć trochę czasu dla siebie, napisał trzy „wschodnie” powieści przygodowe, które również czytał nam podczas tych rodzinnych lektur. Powraca tutaj rykoszetem problem jakości tłumaczenia, o którym już wspominałem. Tylko bardzo dobra znajomość języka ojczystego daje w efekcie dobry przekład. A najlepsze przekłady wychodzą spod pióra tych, którzy sami są – albo pragnęli być – pisarzami.

**A.G.** Pan jako „sluchacz” powieści Lewisa stał się z czasem ich tłumaczem. Czy współczesny przekład literatury dla młodych czytelników skłania do strategii odmiennych od tych stosowanych przed laty, np. tych, które być może zapamiętał Pan jako charakterystyczne elementy strategii tłumaczenia profesora Ostrowskiego? Co, na przykład, z nazwami własnymi u Lewisa? Czy w ustnych przekładach ojczyzna dominowała domestykacja czy egzotyzacja? Czy da się (a może to zbyt dalekosiężne pytanie?) odnaleźć jakiś ślad strategii profesora Ostrowskiego w Pańskich przekładach? Czy przystępując do pracy nad Lewitem, wiedział Pan, że ten czy ów element (na przykład nazwa własna) będzie oddany w Pana tłumaczeniu w takiej formie, w jakiej pojawił się w Pańskiej świadomości za sprawą przekładu ojczyzna?

**A.P.** Niestety, nie pamiętam, jak ojczym spolszczył nazwy własne w *Opowieściach z Narnii*, byłem wówczas zbyt skupiony na akcji, ale być może jakiś ślad tego pozostał na obrzeżach mojej pamięci, kiedy sam tłumaczyłem Lewisa. Ogólnie rzecz biorąc, ojczym był zwolennikiem domestykacji, ale tylko gdy fabuła powieści toczy się w świecie wyimaginowanym. Nie znał tak jak ja współczesnego języka młodzieżowego, nie śledził jego przemian. Nie był też zwolennikiem archaizacji przekładanego tekstu, co było zwyczajem polskich tłumaczy przedwojennych, niekiedy z dość komicznymi rezultatami (jak w przekładzie Birkenmajera *Księgi dżungli*, gdzie hinduscy wieśniacy mówią językiem polskich chłopów). Widać to zresztą w jego przekładzie *Obłoku niewiedzy* czy poezji staroangielskiej.

**A.G.** Jak opisać stosunek profesora Ostrowskiego do obcości tłumaczonych tekstów, do ich zakotwiczenia w innej przestrzeni (i czasie)? Czy starał się ją uwypuklić, czy zniwelować?

**A.P.** Jak już wspominałem, mój ojczym miał bardzo rygorystyczne podejście do języka oryginału i niekiedy, jak mi się wydaje, odbijało się to na jakości przekładu. Z dyskusji nad jego przekładem *Odrzuconego obrazu* Lewisa pamiętam sprzeczki dotyczące zbyt dosłownego tłumaczenia, a więc pewnych anglicyzmów w składni czy upartego powtarzania czasowników w odniesieniach do dialogów (*he said, she said* itp.), co w angielskim jest nagminne, a w polskim brzmi trochę sztucznie i jest tępione przez prawie wszystkich redaktorów. Jeśli chodzi o nazwy własne, nie sprzeciwiał się ich spolszczeniu, jeśli w języku angielskim coś oznaczały (i jeśli autor chciał przez nie coś dopowiedzieć), zwłaszcza gdy była to literatura dziecięca lub fantastyczna.

**A.G. Tłumaczenie, choć nie zawsze i nie tylko, jest również rzemiosłem. Ale „tłumacze rzemieślnicy” w zasadzie nigdy nie mogą obserwować pracy swoich mistrzów, mając do dyspozycji tylko ich dzieła w finalnej postaci, nigdy w stanie tworzenia. Pan miał możliwość obserwacji swojego „mistrza” przy pracy. Czy pozostały Panu w pamięci jakieś interesujące szczegóły lub epizody z tych obserwacji, związane choćby z tym, że do lat dziewięćdziesiątych tłumacze w Polsce nie korzystali przecież z dobrodziejstw edytorów tekstu?**

**A.P.** Przy pracy ojczym posługiwał się stosami notatek, robionych przeważnie na opaskach, w których przychodziło do nas prenumerowane przez niego „Słowo Powszechne”. Zaglądałem nieraz na jego biurko i widziałem, jak powstaje rękopis – mnóstwo dolepek, skreśleń, uzupełnień. Zawsze pisał piórem wiecznym, a rękopisy przepisywała mu na maszynie moja mama. Do końca nie nauczył się posługiwać komputerem, który kupiłem mu chyba w 1990 roku, chociaż zainstalowałem na nim już polski edytor tekstu TAG, o wiele prostszy od pokrętnego WordPerfecta. Próbował, ale nic z tego nie wyszło. Wolał pióro wieczne, nożyczki i te opaski. Dopiero w ostatnich latach zamienił pióro na długopis, kiedy się przekonał, że to jest bardziej ekonomiczne. Był bowiem człowiekiem bardzo oszczędnym, co jest zrozumiałe po nędzy, w jakiej przyszło nam żyć podczas wojny i kilkanaście lat po jej zakończeniu. Dzisiaj może to dziwić. Ja, na przykład, już nie potrafię wyobrazić sobie pracy nad przekładem bez komputera. Bo przecież nie chodzi tylko o dobrodziejstwa edytora tekstu, ale i o szybkie odnajdywanie terminów, odniesień, miejsc geograficznych, potraw, roślin, zwierząt itp., a także o błyskawiczne przesyłanie tekstu do wydawcy i z powrotem. A mój ojczym, kiedy przy pisaniu napotykał jakiś problem, którego nie mógł rozwiązać, korzystając ze swojego prywatnego, bardzo zresztą bogatego, księgozbioru, dreptał do biblioteki uniwersyteckiej (na szczęście była blisko) i odnajdywał tam potrzebny cytat, wyjaśnienie, odniesienie.

**A.G. Profesor Ostrowski przełożył na język polski dwie bardzo ważne książki: *The Discarded Image (Odrzucony obraz)* Lewisa oraz *The Cloud of Unknowing (Obłok niewiedzy)* i pomniejszych teksty nieznanego średniowiecznego angielskiego mistyka. Obie książki są niezmiernie ważne i należą do klasyki swoich dziedzin. Dlaczego wybrał właśnie te dwie pozycje i dlaczego tylko dwie? Z czego wynikała ta translatorska wstrzeźliwość profesora?**

**A.P.** Myślę, że przede wszystkim z braku czasu. Pamiętajmy, że miał mnóstwo obowiązków jako kierownik katedry i wykładowca, niezwykle pieczo-

łowicie opiekował się swoimi studentami, asystentami, doktorantami, jeździł na wykłady do innych uczelni i wciąż, do końca życia, pisał własne prace naukowe, w niektórych obszarach tematycznych na pewno pionierskie. W ostatnich latach życia pracował nad obszerną *Historią powieści kryminalnej w Anglii*, którą oddał do druku dosłownie tuż przed śmiercią. Niestety, Łódzkie Towarzystwo Naukowe do tej pory jej nie wydało... Trzeba jednak podkreślić, że w swoich pracach naukowych najczęściej sam tłumaczył cytaty z autorów angielskich, nieraz dość obszerne. A prawdę mówiąc, do przekładu obu wspomnianych dzieł sam go namówiłem, pracując już jako redaktor w Instytucie Wydawniczym „Pax”. W przypadku Lewisa nie było to trudne, bo od dawna uważał *Odrzucony obraz* za klucz do zrozumienia wielu problemów historycznoliterackich, w tym do chrześcijańskiej wizji kosmicznej ukazanej w *Opowieściach z Narnii* i w *Trylogii kosmicznej*, ale i w twórczości Tolkiena. A jeśli chodzi o *Obłok niewiedzy*, to należał on również od dawna do codziennej lektury ojczyma, obok innych dzieł mistyków tego samego nurtu, a więc Jana od Krzyża i Pseudo-Dionizego. Tak więc w wyborze tych dwóch utworów podstawową rolę odegrała jego osobowość, jego wcześniejsze losy, od których rozpoczęliśmy tę rozmowę. Podejrzewam, że nie zechciałby przełożyć, na przykład, *The Pilgrim's Progress* Bunyana (choć jest to dzieło o wiele bardziej znane) ze względu na jego wyraźnie purytański i antykatolicki wydźwięk. Pewnie wolałby przetłumaczyć *The Pilgrim's Regress* Lewisa, ale na to, niestety, nie starczyło mu już sił i czasu. Można z całą pewnością powiedzieć, że oryginalną osobowość profesora Ostrowskiego ukształtował on sam w spotkaniach z różnymi ludźmi, żyjącymi i nieżyjącymi, ale i z Tym, który – jak napisał ojczym w ostatnim zdaniu wstępu do swojego przekładu *Obłoku niewiedzy* – „jest daleko poza ograniczeniami racjonalnego myślenia, ale który pierwszy nas ukochał”. I ta osobowość jest widoczna wszędzie: w wyborze tematów jego prac naukowych – od mistyków wczesnoangielskich przez twórczość kardynała Newmana, Tomasza More'a, Waltera Scotta, Conrada, dwudziestowiecznych powieściopisarzy katolickich po Tolkiena i C.S. Lewisa – w treści tych prac i w jego tłumaczeniach.

**A.G.** Czy mógłby Pan powiedzieć, jeśli przechowało się to w Pana pamięci, jacy rodzimi autorzy go inspirowali jako źródło polszczyzny, jakie były jego upodobania dotyczące literatury polskiej?

**A.P.** Jeśli chodzi o upodobania literackie, był czytelnikiem raczej konserwatywnym. Z literatury polskiej, obok bardzo lubianej przez niego



literatury staropolskiej, cenił najbardziej Prusa. Nie znosił Żeromskiego i lekcewał Sienkiewicza, twierdząc, że wypisywał bzdury historyczne i cementował fałszywy ideał polskiego patriotyzmu. Pomstował na prawie całą modną powieść międzywojenną, uważając ją za „rozpasaną” i „brudną”. Pamiętam, że czytał z przyjemnością Kossak-Szczucką, Dobraczyńskiego, Brandstaettera, Grabskiego, Żukrowskiego. Nasze preferencje literackie dość szybko się rozeszły, bo ja jako nastolatek zaczytywałem się w Hemingwayu i Faulknerze, a on zatrzymał się na anglosaskiej powieści katolickiej, a więc na takich pisarzach jak Chesterton, Graham Greene, Willa Cather, Evelyn Waugh czy Flannery O'Connor.

**A.G. Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

